

Czereśniowe Drzewo Arnolda

Mojej córce Irminie

Mały, kudłaty piesek Arnold wracał ze szkoły w bardzo złym humorze. Po raz kolejny na zajęciach bawili się w przeciąganie kija i po raz kolejny przegrał z Burkiem od sąsiadów. A przecież był w drugiej klasie, powinien już to umieć! Szedł powoli, łapka za łapką i się złościł. Humor trochę poprawiała mu myśl o dzisiejszym obiedzie. Mama obiecała ugotować jego ulubioną zupkę jarzynową na ogromnej, wołowej kości. Zje pełen talerz, poprosi o dokładkę, a potem zajmie się kością. O tak, schrupie ją całą! Trochę przyspieszył. Zapomniał dziś śniadania i był bardzo głodny. Wszedł do ogrodu i ścieżką między kwiatowymi rabatami wbiegł do domu. Niestety, obiad nie był jeszcze gotowy i mama kazała mu poczekać. Arnold wyszedł na dwór i udał się w swoje ulubione miejsce w ogrodzie: pod Czereśniowe Drzewo. Siadał przed nim i obserwował zmiany, jakie na nim zachodzą. Wiosną pokryte było drobnymi pączkami, które później zamieniły się w piękne kwiaty. Gdy te opadły, na gałązkach wyrosły liście, a pomiędzy nimi pojawiły się zielone kuleczki, które rosły, rosły i rosły, stawały się najpierw żółte, później różowe, czerwone, a teraz już niektóre nawet purpurowe. Im wyżej do słońca tym owoce były bardziej dojrzałe. Na samym czubku wisiała Najpiękniejsza Czereśnia, tak ją nazwał. Była duża, ciemnoczerwona. Zastanawiał się jak smakuje? Usiadł przed drzewem i patrzył jak słońce przebija się przez koronę drzewa, prześwietla dojrzałe owoce, które wyglądają jak z bursztynu. Wokół było cicho, szeleściły liście, pachniały róże mamy i lipa sąsiada. Nagrzaną ziemię czuć było ziołami. Z daleka dochodził jednostajny terkot traktora, słyszał ciche bzyczenie pszczół z pasieki dziadka. Arnold poczuł, że robi się senny, głowa zaczyna mu ciążyć. Położył się na mięciutkiej trawie, która wprost zapraszała, żeby odpocząć. Oparł głowę na łapkach. Powieki mu się zamykały. Początkowo z tym walczył i otwierał oczy, ale później stwierdził, że tak jest mu dobrze. Jak przez mgłę pamiętał, że był zły, lecz już nie wiedział dlaczego. Słuchał szemrania wody w fontannie, lekki wietrzyk muskał mu sierść, a on leżał spokojnie oddychając. Czuł zapach kwiatów i było mu tak dobrze, że chciałby, aby tak było zawsze. Nie trapił się niczym, oddychał i wyczuwał miarowe bicie swego serduszka.

Nagle usłyszał tuż koło ucha głośnie pacnięcie. Zerwał się na wszystkie cztery kosmate łapki. To z samego czubka drzewa spadła Najpiękniejsza Czereśnia. W tym momencie mama zawołała go na obiad. Podniósł Najpiękniejszą Czereśnię i zaniósł do domu. Dla mamy. Najpiękniejsza dla Najpiękniejszej.